

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 5-
z dostawą do domu 5:50
na prowincji 5:50
za granicą 8-
25 Cena egz. pojedyn.
w całej Polsce
groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Hannibal ante portas

Telegramy doniosły wczoraj, że p. Charles Dewey przybył do Warszawy, przyczem podkreślono z naciskiem, że przyjazd ten ma charakter czysto prywatny, gdyż p. Dewey przybył jako — powiedzmy — komiwojażer amerykańskiego koncernu fabryk mydła, którego jest wiceprezesem. Można się cieszyć, że Ameryka ma tak wysokie wyobrażenia o kulturze Polski, jeżeli uważa, że nie wystarcza jej własne i europejskie mydło, ale...

P. Dewey odegrał w Polsce, więcej za kulami, bardzo doniosłą rolę. Pod skromnym mianem „doradcy Banku Polskiego“ p. Dewey był od października 1927, od zawarcia tzw. pożyczki stabilizacyjnej, duchem opiekuńczym naszych poczynań finansowych nietylko Banku Polskiego. Jego sprawozdania kwartalne w ciągu jego 3-letniego pobytu u nas były zawsze przykrojone na potrzeby sanacji. Dziwiono się nieraz, że ten były wiceminister skarbu Stanów Zjednoczonych czy tak źle orientuje się czy ma inne powody przedstawiać położenie gospodarcze zawsze w optymistycznym świetle — dalszy rozwój poszedł po całkiem innej linii i dziś, zamiast widoków nawet pewności na polepszenia się jest przecież gorzej.

Gdy p. Dewey po 3 latach opuścił Polskę, sytuacja gospodarcza zaczęła z każdym miesiącem pogarszać się. Także położenie skarbu państwa właśnie od tego czasu pogarszało się, aby dojść do obecnego stanu: kilkusetmilionowego deficytu. Co się w ciągu tych ostatnich dwóch lat stało, najwymowniej ilustrują dwie następujące rzeczy: 1) właśnie ta pożyczka stabilizacyjna, nad której zużyciem i bezpieczeństwem miał czuwać p. Dewey, notuje 48'50 do 49'25 za sto, 2) właśnie akcje Banku Polskiego, którego doradcą był p. Dewey, notują dziś 70 zł. zamiast 160 zł. jeszcze z przed kilkoma miesiącami.

Nasi domorośli „chirurgowie finansów“ — aby użyć wyrażenia śp. Willkońskiego — sami aplikowali i aplikują dotąd rozmaite, nieraz heroiczne, środki na tę nędzę. Robi się „kompresje“ budżetowe — bez skutku; redukuje się i roboty i płace za nie — bez skutku; znosi się ministerstwa dla zaoszczędzenia rzekomo podwójnych wydatków — bez widocznego skutku, a nawet ze skutkiem przeciwnym. Gdzie kucharek sześć, powiada przysłowie — gdzie, jak u nas, aż pięć naczelnych głów łamie je sobie nad wynalezieniem wyjścia, tam wyjście powinno być — za drzwiami, podczas gdy wychodzą na coraz wyższe, jeżeli nie stanowiska, to dotacje.

Nie wątpimy, że p. Dewey bawi w Polsce w charakterze człowieka prywatnego czy kupca, ale przypomina nam się analogia z Austrią. I ta miała swego Deweya, który się nazywał Zimmerman, jako faktycznego dyktatora finansowego. Dyktatura skończyła się, dyktator wrócił do swej Holandji, a nagle pewnego dnia — jako człowiek prywatny — pojawił się w Wiedniu. Co to był za popłoch, jakie z tym

Echa sporu flagowego

BŁĘDNY PUNKT WYJŚCIA „VOSSISCHE ZEITUNG“

W porównaniu z zachowaniem się nacjonalistyczno-burżuazyjnej prasy niemieckiej w sprawie wyczynu p. Rintelena znacznie spokojniej komentuje ów zatarg demokratyczna „Vossische Zeitung“.

Ale stara się ona, oszczędzając w zupełności osobę niemieckiego dyplomaty, przedstawić, że blaha rzecz rozděła się do rozmiarów ważnej afery — w pierwszym rzędzie skutkiem tego, że p. R. trafił na „zgorzkniałego właściciela domu“, który wszczął był spór o to, do kogo należy sztacheta — niczem... o mur graniczny.

Jeżeliby nawet na chwilę zgodzić się na takie ujęcie sprawy u jej podstaw, jeżeliby w osobie tego nieznanego nam właściciela dopatrzeć się nawet — czego bynajmniej nie twierdzimy — sobowótora Fredrowskiego reagenta — to p. Rintelen nie powinien był chwycić się oburącz roli jego krewkiego przeciwnika... Bo p. Rintelen nie był jednostką prywatną, której postępowanie nie ciąga za sobą osobistą tylko odpowiedzialność, lecz pełnił funkcje dyplomatyczne... Nie wiemy, czy „Vossische Zeitung“ uważa za właściwe — jego przekomarzenie się z dozorcą domu, lub następne certowanie się z posterunkowym. Dyplomata, pamiętający o tem, co winien swojemu stanowisku, jako przedstawiciel swojego państwa, mógł w tej sprawie — choćby dla pośpiechu przez telefon — konferować z kim innym: z ministerstwem spraw zagranicznych. Jeżeli zamiast „drogi dyplomatycznej“ obrał drogę półścisła na udry z dozorcą domu, to z własnej winy za zrywanie flagi naraził się na indagację policyjną i poddał się policyjnemu rozstrzygnięciu.

Chciał niby okazać swoją energję, a koniec końców postąpił bez taktu. Przypuszczamy, że „Vossische Zeitung“, mająca w Warszawie — młodego wprawdzie, ale wytrawnego korespondenta, w głębi ducha zdaje sobie sprawę z tego, jak nazwę na tą aferę się przedstawia — i chce tylko ratować pozory.

Zasada niesłuszna: nie należy nigdy solidaryzować się z nietaktem, gdyż w ten sposób, błąd jednostki, choćby reprezentatywnej, przenosi się, samochem, na szersze sfery...

I jeszcze jedno. Bynajmniej nie w intencji snucia jakichś specjalnych podejrzeń, jak to czyni jeden z dzienników warszawskich, warto przytoczyć, iż w Alei Róż, gdzie zamieszkał p. R. utworzyła się była cała kolonia dyplomatyczna.

Mieszkanie p. R. mieści się w domu Nr. 1 w Alei Róż, w tym samym domu zamieszkuje przedstawiciel Rumunji, min. Codere; naprzeciwko znajduje się kancelarja ambasady francuskiej. (Al. Róż 2), a obok ambasada Rzeczypospolitej tureckiej (Al. Róż 2-a).

Mimo to p. R. nie żenował się czynić ze siebie widowiska, tak nie odpowiadającego roli dyplomaty!

przyjazdem łączono obawy! Ale nic, Zimmerman znowu odjechał, a w ślad za nim przybyło — kilku kontrolorów: jeden dla kolei, drugi dla Banku Narodowego, trzeci dla pocztowej kasy oszczędności itd.

Czy u nas nie zanoszą się przypadkiem na takie czy w innej formie następstwo prywatnego przyjazdu p. Deweya? Właśnie tak się złożyło, że przyjazd ten przypadł na czas, kiedy Bank Polski jest przedmiotem dyskusji na delikatny temat: powiększenia obiegu banknotów poza granicą pokrycia złotem. Jedni zaprzeczają, drudzy powiadają, że coś w tem jest — grunt, że w tej porze kanikularnej coś się dzieje niezwykłego. A druga rzecz: czy przypadkiem p. Dewey — naturalnie jako człowiek prywatny — nie zainteresuje się z własnej ini-

Nie jest naszym zadaniem pouczać prasę niemiecką, czego powinna wymagać od reprezentantów dyplomatycznych; dalecy też jesteśmy od tego, ażeby z powodu fałszywego kroku p. Rintelena uczestniczyć w jakimś jątrzeniu. Wyżej stawiamy kwestję możliwie spokojnych stosunków sąsiedzkich z narodem niemieckim od zastrzeżenia się nad uchybieniem, chociażby jakrawem, ogólnie przyjętym formom.

Ale obrona p. Rintelena nikomu, chcącemu rzecz rozważać obiektywnie, udać się nie może!

Uchylona konfiskata

Prokurator uchylił zarządzone przez starostwo grodzkie konfiskatę Nr. 173 naszego pisma z 2 b. m. z powodu artykułu p. t. „Oficjalny przedstawiciel Niemiec w Warszawie zerwał flagę polską“, „albowiem zakwestjonowany ustęp nie zawiera cech czynu karygodnego“.

POLSKA PARTJA SOCJALISTYCZNA
zwoluje na niedzielę 14 sierpnia 1932
o godz. 12 i pół w południe

wielkie zgromadzenie chłopsko-robotnicze w Brzesku Nowem

Na zgromadzeniu omówimy:
POŁOŻENIE GOSPODARCZE I POLITYCZNE
W KRAJU I ZAGRANICĄ

oraz
ŚRODKI RATUNKU DLA WSI

14 sierpnia wszyscy na zgromadzenie w Brzesku Nowem!

Centralny Komitet Wykonawczy PPS.

cyjatywy czy jako mąż zaufania łosem tych tysięcy właścicieli polskich papierów pożyczki stabilizacyjnej, obywateli amerykańskich, którzy dotychczas już na niej stracili blisko połowę swego kapitału?

Powie ktoś: jesteśmy na punkcie finansowym zbyt przeczuleni; widzimy urojone niebezpieczeństwa a choćby — nierealne — możliwości. Czy można się takiemu stanowi psychicznemu dziwić, jeżeli się jest w takim położeniu i jeżeli to położenie jest w rękach takich fachowców i opiekunów? Sanacyjni „mężowie opatrnościowi“ tak ślicznie gospodarowali, że nie można się dziwić, że zrozpaczona opozycja mogłaby wdychać i do p. Deweya.

— 000 —

Wrażenia „pierwszego czytania” kodeksu karnego

I.

Muszę czytelników „Naprzodu” uspokoić, że nie mam tutaj na myśli „pierwszego czytania” ustawy w parlamencie, gdyż polski kodeks karny i dekret o wykroczeniach, które zostały w dn. 15 lipca ogłoszone a już 1 września 1932 wchodzi w życie, nie były wogóle przedmiotem obrad naszych ciał ustawodawczych, lecz zostały zgodnie z tradycją rządów pomajowych tak, jak wszystkie inne ważne kodeksy, wydane w drodze rozporządzenia prezydenta Rzeczypospolitej.

Jeżeli więc mówię o „pierwszym czytaniu”, to mam na myśli moje pierwsze czytanie kodeksu i zamierzam podzielić się z czytelnikami „Naprzodu” moimi pierwszymi wrażeniami tej lektury wakacyjnej. A podczas wakacji czytać muszę, gdyż już za miesiąc kodeks wchodzi w życie. I myślę sobie przy 35° C w cieniu, że komisja kodyfikacyjna przez 13 lat nad tym kodeksem się głowiła, aż tu nagle sprawa stała się tak pilną, że p. minister Michałowski ogłosił kodeks w dniu 15 lipca br. zarządził, aby już po sześciu tygodniach letniego urlopu wszedł w życie. No trudno: taki już jest nasz p. minister Michałowski. Przysłowie mówi, że „Bóg jest sprawiedliwy, ale nierychliwy”, p. Michałowskiemu zaś każdy przysła, że zarówno jako prokurator, jako też jako ustawodawca jest co najmniej „rychliwy”. Wszak ustawę o kosztach sądowych wprowadził w życie nawet przed jej ogłoszeniem...

Pierwsze wrażenie: kodeks jest dla nas, wychowanych na austriackiej ustawie karnej, bardzo „trudny”. Całkiem inną systematyka, nie zawsze bardzo szczęśliwa. Kodeks polski, oparty częściowo na odmiennych przesłankach teoretycznych, roi się od nowych przestępstw, definicji przestępstw, częstokroć stylistycznie niezgrabnie

sformułowane, czasami są zbyt ogólnikowe, prawniczo nieścisłe i elastyczne, czasami znowu zbyt szczegółowe i kazuistyczne, dużo jest przestępstw „podobnych”, których granic, wzgl. różnic bez komentarza i materiałów trudno się dopatrzeć. Wogóle nowy kodeks karny — z wyjątkiem części ogólnej, która jeszcze najlepiej się udało — nie jest bynajmniej arcydziełem sztuki ustawodawczej i wykazuje podobnie, jak wszystkie prawie inne ustawy, które w ostatnich latach wyszły z warsztatu ministerstwa sprawiedliwości, bardzo dużo niejasności i niedolności w technice legislacyjnej. Długo będzie tedy trwać, będzie wymagało dużo pracy teoretycznej, dyskusji, wyjaśnień naukowych i urzędowych, nim nasi sędziowie, prokuratorzy i obrońcy kodeksu tego się nauczą, od 1 września br. będą już jednak bez należytego przygotowania z koniecznością „uczyli się golić na brodach pod sądnych”.

P. Michałowski widocznie się z tym liczy a jako uczeń „szkoły carskiej” nie przecenia zresztą znaczenia ustawy, uważając wycucie „racji stanu” za ważniejsze od znajomości ustawy. Nie umieszczono też w polskim kodeksie przepisu, odpowiadającego § 3 dotychczas obowiązującej austr. ustawy karnej, według którego „nieznajomością ustawy nikt się nie może usprawiedliwiać”. Widać, że wobec „rychliwości” przy wprowadzeniu kodeksu na „nieznajomość ustawy” będą się mogli w pierwszych czasach powoływać nawet organy wymiaru sprawiedliwości...

Dругie wrażenie: drakońskie kary.

Nam wszystkim wydawały się kary austr. kodeksu karnego, wydanego w r. 1852, w czasie reakcji kontrewolucyjnej, nieoświeconego absolutyzmu austriackiego, bardzo surowe i srogie.

Przestępstwo:
lekkie uszkodzenie ciała
uderzenie bez uszkodzenia
zełzenie (obraza godności osobistej)
zniewaga (obraza czci)
słowna obraza urzędnika podczas urzędowania
czynna zniewaga urzędnika podczas urzędowania
nieumyślne ciężkie uszkodzenie ciała

kara według kodeksu austriackiego:
areszt od 3 dni do 6 miesięcy
areszt od 3 dni do 1 miesiąca
areszt od 3 dni do 1 miesiąca
areszt od 1 miesiąca do 1 roku
areszt od 3 dni do 1 miesiąca
areszt do 6 miesięcy
areszt od 1—6 miesięcy

Kary te w ostatnich dziesiątkach lat nie były prawie nigdy w swoich granicach ustawowych stosowane: uważano ogólnie tę srogość kar za wyraz minionej już epoki antyhumanitarnego absolutyzmu i sądy austriackie, korzystając prawie zawsze z prawa „nadzwyczajnego łagodzenia kary”, wymierzały kary poniżej podanej w ustawie dolnej granicy i łagodziły także rodzaj kary.

Czytając obecnie nowy polski kodeks karny i porównując kary tego kodeksu z karami kodeksu austriackiego, mamy wrażenie, że ten tylekroć przeklinany, srogi kodeks austriacki jest emanacją jakiegoś gołębiego serca, „lex gratiae”.

Po pierwsze ustawy austriackie przyznawały sądom we wszystkich wypadkach prawo nadzwyczajnego łagodzenia kary, tj. wymierzania kary poniżej ustawowego minimum. Według kodeksu polskiego ma sąd prawo nadzwyczajnego łagodzenia kary tylko w tych szczególnych wypadkach, w których kodeks je wyraźnie przyznaje. Przy przestępstwach politycznych prawa tego sądom nie przyznano.

Po największej części nie podaje wprawdzie polski kodeks dolnej granicy kar a jedynie granicę górną („więzienie do lat...”) tak, że sędzia w tych wypadkach w łagodności swej nie będzie kępowany, przy cięższych przestępstwach, w szczególności także politycznych jest jednak podana granica dolna („więzienie na czas nie krótszy od lat...”), przy tych przestępstwach musi tedy sąd wymierzyć karę w granicach ustawy. Granice te są bardzo wysokie, bo wynoszą od 10 lat poprzez więzienie dożywotnie do kary — śmierci. „Cognosco stilum” prokuratora brzeskiego...

Kary są jednak bardzo wysokie także przy takich pospolitych przestępstwach, które według kodeksu austriackiego stanowią przekroczenia a więc najniższy szczebel w hierarchii czynów karygodnych. Dla ilustracji podaję poniżej przykładowo tabliczkę porównawczą kar za czyny, które według kodeksu austr. są przekroczeniami:

Zauważam, że w 2 ostatnich wypadkach kodeks polski nie przyznaje sądowi prawa nadzwyczajnego łagodzenia kary tak, że zamiana więzienia na areszt (nawet przy czynie nieumyśl-

nym) jest niedopuszczalna. Dla recydywistów kara powiększa się o 50%, podobnie w razie jednoczesnego skazania za kilka przestępstw; według kodeksu austriackiego w tym ostatnim wy-

padku nie wolno przekroczyć górnej granicy kary za najcięższe przestępstwa a zbieg przestępstw uważa się jedynie za okoliczność obciążającą.

Mussolini o faszyzmie

TRAKTAT DO ENCYKLOPEDJI

Mussolini opracował artykuł o faszyzmie, który wejdzie do nowej Encyklopedji włoskiej. „Duce” chlepi się w nim, że faszyzm posiadał dziś swoistą fizjognomję, że ma swój własny punkt widzenia wobec wszystkich zagadnień, które stają przed narodami świata.

Wskazawszy naprzód, że wojna podnosi w najwyższym stopniu napięcie całej energii ludzkiej i zachowuje pieczęć szlachetności u narodów, mających odwagę narazić się na nią, dodaje, że wszelka doktryna, wychodząca z założenia pokojowego, obcą jest faszyzmowi. Są również obce duchowi faszyzmu — chociaż je przyjmuje nawet, jako użyteczne w pewnych określonych sytuacjach — wszelkie konstrukcje międzynarodowe, które jak wykazuje historia, idą w rozsypek, skoro tylko czynniki uczuciowe, idealne i praktyczne wzniesają burzę w sercach narodów.

To nastawienie antypokojowe faszyzm przynosi i na życie jednostkowe. Dumna dewiza, wypisana na bandażu opatrunkowym na rany, drwiąca z nich jest nie tylko wyrazem filozoficznego stoicyzmu — to skrót, świadczący o gotowości do walki, o zgodzaniu się na ryzyko, które ona wnosi. Faszyzm, uczestnicząc w społeczności ludów cywilizowanych patrzy im w oczy — czujny i niedowierzający. Oświadcza Mussolini dalej, że faszyzm zwalcza i odrzuca nie tylko socjalizm, lecz i cały kompleks ideologii demokratycznych, zarówno na gruncie teorii, jak i praktyki. Ustrój demokratyczny to — wedle niego — ustrój taki, gdzie się od czasu do czasu daje ludowi złudzenie suwerenności. Z pozostałości doktryn liberalnych, socjalnych i demokratycznych faszyzm wyciąga tylko niektóre elementy, posiadające jeszcze wartość życiową. Zatrzymuje to co możnaby nazwać historycznymi nabytkami — odrzuca resztę.

Doktryny polityczne przemijają — pozostają narody.

Od roku 1929 cała ewolucja ekonomiczna i polityczna wzmocniła pozycję doktryny faszystowskiej. Państwo staje się tym olbrzymem, który mocen jest rozwiązywać wszystkie dramatyczne sprzeczności kapitalizmu. To co zwie się kryzysem, może być w państwie rozstrzygnięte tylko przez państwo.

„Duce” oświadcza, że państwo, które opiera się na milionach jednostek uznających je i gotowych mu służyć, nie ma nic wspólnego z tyranją jakiegoś średniowiecznego władcy, lub z państwami absolutystycznymi z przed lub po 1789 r. — Jednostka w państwie faszystowskim nie jest unicestwiona, lecz raczej pomnożona — tak jak w pułku żołnierz nie jest pomniejszony, lecz pomnożony przez liczbę swoich kolegów.

Wkońcu dowodzi Mussolini, że faszyzm ograniczył jedynie swobody szkodliwe, zorganizował naród, ale pozostawił jednostkom dostateczny skrawek dla własnego wyżycia się. Ze zaś jest zgodny z życiem, dowodzi to, że stworzył wiarę, która zdobywa dusze.

Otóż ze streszczenia tego widać, że w ustępach militarystycznych i proklamujących egoizm narodowy — Mussolini nie powiedział nic nowego, czego by nie prawili przed nim szabelkowi nacjonalisci.

Co się tyczy państwa, mogłoby ono jeżeli nie rychło opanować kryzys, to ulżyć najbardziej dotkniętym, gdyby jego władarze umieli i chcieli się wyemancypować z pod wpływów kapitalizmu.

Takie wytwory, jak faszyzm są pochodzenia niezdrowego — są produktem powstałym na tle daleko posuniętego, powojennego stopienia społeczeństwa, a zarazem wyciągania rąk do śmiatych znachorów.

Pierwsze ułatwiło Mussoliniemu zdobycie władzy — kosztem niesłychanych gwałtów nad tymi, którzy nie chcieli skapitulować przed nim — drugie dostarczyło mu nie tylko ludzi pogodzonych

z nowym stanem ze strachu, lecz i takich, którzy istotnie wierzą w jego znachorską pewność siebie i ufają, że wyprowadzi on społeczeństwo z ciężkiej sytuacji i w myśl swoich przechwałek powieździe je w blaski potęgi... dawnych Rzymian! Te przechwałki, te deklamacje działają zwłaszcza na umysły młode. Oto sekret dotychczasowego powodzenia Mussoliniego, który co prawda okazał się, dorwawszy się władzy sprężystym organizatorem i zręcznym politykiem (spawa papieska, polityka zagraniczna).

Ale co będzie, gdy złote gruszki nie wyrosną na wierzbinię?

Z życia robotniczego

—o—
STAN BEZROBOCIA W POSZCZEGÓLNYCH ZAWODACH

Na ogólną liczbę 219.884 bezrobotnych, zarejestrowanych w dniu 30 lipca r. b. na terenie całej Polski, bezrobocie w poszczególnych zawodach przedstawiało się następująco:

Górnicy — 24.223 bezrobotnych (w tem Sosnowiec 1959, Chrzanów 1042, Śląsk 19.815), hutnicy w metalu — 7.204 (Śląsk 6274), szklarze — 2906 (Piotrków 446), metalowcy — 29.087 (Warszawa 4225, Łódź 1029, Sosnowiec 2249, Śląsk 11.548, Poznań 1200), włókiennicy — 21.641 (Łódź 15.946, Sosnowiec 1716, Śląsk 850), robotnicy budowlani 21.076 (Warszawa 2405, Łódź 762, Śląsk 8353, Poznań 1069), pracownicy umysłowi — 35.958 — (Warszawa 3403, Łódź 2651, Sosnowiec 1424, Kraków 1209, Lwów 2248, Śląsk 8874, Poznań 4081). Liczba bezrobotnych robotników niewykwalifikowanych wynosiła 66.120.

Liczba częściowo zatrudnionych wynosiła 128.352 osób, z czego przez tydzień w tygodniu pracowało 4337, przez dwa dni 19.072, przez 3 dni 35.889, przez 4 dni 37.044, przez 5 dni — 32.010 osób.

Sprawa cen

W jednym z pism czytaliśmy, że z powodu katastrofalnej — do połowy lipca — suszy nie udało się zbior siana, wskutek czego chłopci dla braku paszy masowo sprzedają krowy. Zaofiarowanie jest tak duże, że w niektórych miejscowościach cena mięsa spadła na 40 gr. za kilogram.

Ciągle też czyta się lamenty rolników z powodu niskich cen zboża. W porównaniu z dawniejszymi czasami nie jest to przesada; istotnie ceny żyta są niebawem niskie, np. cetnar metryczny żyta (giełda warszawska z 4 bm.) 16—16'50 zł., pszenicy 25—25'50 zł. tak, że prawdopodobnie nie pokrywają kosztów produkcji, a napewno nie stoją w żadnym stosunku do cen artykułów przemysłowych.

Dwa więc podstawowe artykuły żywności, przy najmniej w normalnych czasach, tj. chleb i mięso powinny być tanie, tańsze niż są obecnie. A jednak zachodzi niezwykła rozpiętość między cenami krów i zboża a cenami mięsa i chleba. Gdzie i na czym polega ta rozpiętość? Czy zysk pośredników względnie wytwórców jest powodem. Konkretnie mówiąc, czy rzeźnicy i piekarze są winni? Czy winne są władze, że nie mogą czy nie chcą dopilnować, aby ludność szczególnie miejska miała udział w tym spadku cen artykułów rolniczych?

Czasy nie są takie, aby różnica kilkunastu groszy na mięsie i kilku groszy na chlebie nie odgrywała roli. Dziś, gdy w miastach dziesiątki tysięcy rodzin nie mają żadnych a w najlepszym razie bardzo ograniczone dochody, niema już tego lekceważenia groszy, na jakie można było sobie pozwolić wtedy, gdy robotnicy mieli zarobki a urzędnicy wyższe pobory. Dziś, gdy setki tysięcy robotników — nie wedle wykazów statystycznych — żyje formalnie z powietrza; gdy dziesiątki tysięcy urzędników otrzymują pobory niższe od minimum życiowego; gdy wśród rzemieślników i drobnych rzemieślników panuje nędza nawet bez listka figowego „zasiłków” — dziś nie można zadowolnić się samem dziwowaniem się, że tanieć nie może do nich trafić, gubiąc się gdzieś po drodze między producentem a spożywcą.

A w dodatku grożą jeszcze większym podrożeniem. Np. właściciele realności lamentują, że ustawa nie pozwala im wyrzucić na bruk lokatorów małych mieszkań i żądają zniesienia tego ich ograniczenia w „świętem prawie własności”. Dziś rząd, samorządy, każde ciało mające możliwość śrubowania „dobrowolnych” i przymusowych podatków i danin, nie oglądając się na powszechną katastrofę, ściga co się da i nie da pod rozmaitemi pozorami, choćby nawet w zasadzie pięknymi ale w obecnych czasach dokuczliwymi.

Władza widocznie ma jeden tylko środek walki z drożyzną: przypomina obowiązek uwidacznia-

nia cen. Co komu z tego, że widzi w oknie wystawowym, ile jakiś towar kosztuje, kiedy cena jego nie stoi w żadnym stosunku do jego wartości i do możliwości finansowej potrzebującego go?

Sprawa ta jest szczególnie aktualną teraz, gdy po zbiorach czy w ich toku mogłyby się ukształ-

tować niższe ceny, jak zwykle się dzieje przy rzuceniu na targ nowych owoców pracy ludzkiej. Niechby przynajmniej na tem polu sanacja coś zrobiła, nawet w swoim własnym interesie, ileż potaniecie życia dopomógłby jej w kłopotach finansowych państwa.

Czego chce Hitler?

Sam „Osaf” nie występuje publicznie z żądania. Robią to za niego podwładni przywódcy: Goebels, Goering, Strasser, jednocześnie kandydaci na kanclerza i ministrów. Hitler „zakonspirował” się tak dalece, że nawet ogłoszony ostatnio wywiad z przedstawicielem angielskiego dziennika był udzielony na piśmie w formie pytań i odpowiedzi.

Mimo to wiadomo, jakie żądanie stawia Hitler jako rachunek za swe „zwycięstwo”. Chce on udziału we władzy i to nie bylejakiego. Żąda w rządzie Rzeszy stanowiska ministra spraw wewnętrznych, pracy i Reichswehry, pozostawiając łaskawie resztę Papenowi i towarzyszą. Z kół rządowych dają do zrozumienia, że żądania te uważają za możliwe do spełnienia pod tym warunkiem, że mężowie zaufania Hitlera nie wejdą do rządu jako przedstawiciele partii, ale jako „fachowcy”, jako mężowie zaufania prezydenta Hindenburga. Chodzi tu o utrzymanie zasady gabinetu prezydjalnego tj. niezależnego od parlamentu.

Warunkiem przeobrażenia rządu jest utworzenie większości. Jak dotychczas, istnieje jedna tylko możliwość utworzenia takiej większości, mianowicie przez koalicję między hitlerowcami a centrum. To ostatnie zasadniczo nie jest przeciwko koalicji pod pozorem, że należy dać Hitlerowi sposobność do wzięcia na siebie odpowiedzialności. Centrum powoduje się przy tem cichą nadzieją, że Hitler skompromituje się i jego nimb upadnie. Rachuba ta opiera się na tem, że Hitler w żadnym razie nie będzie w stanie dotrzymać swych demagogicznych przyrzeczeń, czem zrazi sobie masy wyborców.

Zanim jednak zaczną się rozmowy na temat koalicji, Hitlerowcy stawiają żądanie zakazu partii komunistycznej. Cisami ludzie, którzy dzień w dzień na ulicach miast prowokują i dokonywują napadów i mordów, zrzucają całą winę na komunistów, ich nazywają „partją morderców” i żądają, aby szturmówki otrzymały prawo polikcji tj. aby uzbrojone bandy pilnowały porządku. Rzecz jasna, że rząd Papena — chwilowo przynajmniej — odmawia wykonania tego zarządzenia. Nie jest to taka prosta rzecz zakazać partję, która otrzymała przeszło 5 milionów głosów i ma 89 posłów, tembardziej że — mimo istniejących sprzeczności — socjaliści także nie przyjąłoby ze spokojem takiego gwałtu.

Najważniejsza jednak rzecz celowo pominięta przez obie strony, mianowicie stanowisko Hitlera w polityce zagranicznej. Trzy tygodnie temu rząd Papena przyjął i podpisał umowę lozańską, zobowiązując się do jednorazowego zapłacenia 3 miliardów, a tu Hitler powtarza: nie uznaję Lozanny, w moich oczach te 3 miliardy nie są warte nawet 3 marki. Do polityki wewnętrznej Niemiec, do takiego czy innego ułożenia się stosunków w parlamencie i rządzie, zagranica nie miesza się, co innego jednak, gdy chodzi o zobowiązania międzynarodowe, które nie są zależne od tego czy innego rządu, gdyż każdy rząd przyjmuje je w imieniu państwa. Nie Papen zawarł umowę i przyjął zobowiązania; zrobiły to Niemcy i do nich zagranica ma pretensje o dotrzymanie. Takich umów nie można jednostronnie zrywać, w jakim więc położeniu znalazłby się rząd, którego główny czynnik tj. Hitler zgóry zapowiada, że nie wypelni zobowiązań?

Jest rzeczą znaną, że Hitler czy jego „narodowy socjalizm” nie ma żadnego programu poza „zbiorowiskiem przyrzeczeń i frazesów, których zrealizowanie w życiu jest niewykonalne. Tensam Hitler, który pomstuje na wyzysk kapitału przez pobieranie wysokich procentów, ma u siebie, jest nawet zawisły, od największych wyzyskiwaczy, od fabrykantów i wielkich obszarników, dla których zysk jest przecież największym, jedynym ideałem. Przez czynny udział w władzy zostanie wykazane, że co innego jest rzucać obietnice, a co innego je dotrzymać. Zresztą Hitler zawsze zostawia sobie furtkę, głosząc, że zastępuje „program” do okoliczności. A „program” pisany, dzieło niejakiego Federa, jest tak wykonany, że Goebels publicznie go nazwał „der Federische Unsinn” (nonsens Federa).

Posłowie polscy na kongresie chłopskim w Rumunii

W dniu 10 sierpnia odbędzie się w Bukareszcie, zwołany przez rumuńskie stronnictwo narodowo-chłopskie, ogólny kongres chłopski, na który zaproszone zostało również polskie stronnictwo ludowe. Z ramienia pol. str. lud. wyjeżdżają do Bukaresztu poseł Wrona oraz b. posłowie Graliński i Bagiński.

JAN BOJER

9

LUD NAD MORZEM

(Ciąg dalszy)

Piotr odsapuje nosem i drapie się w brodę. Jan patrzy na niego niewinnymi oczyma. Ola jest całkiem zawstydzona, że prosił o tak wielką grzeczność. Ale, do stukroć djabłów, skąd oni wytrzasnęli te wiadomości? Piotr widzi już wyraźnie starszego z braci, następnie dwóch młodszych, gospodarujących na tych wygodnych folwarkach tak blisko miasta, że każde zdźbło da się łatwo spieniężyć, a zaledwie godzina drogi dzieli ich od placu targowego, gdzie będą sprzedawać swoje produkty. W mieście chodzi się na wykłady i zebrania polityczne, a on, Piotr, ma kisać w tym zaścianku, zdala od wszelkiego ruchu, bez możliwości zarobku, poza tem, że od czasu do czasu nadarzy się sposobność zyskania jednej korony na zabitem cieleciu, — o ile się poszczęści.

— No i co myślisz o tym planie? — pyta Ola. Piotr wypuszcza powietrze przez nos. — Hm, naprzód muszę tam pojechać i obejrzeć ten folwark — powiada. — Gdy wrócę, będziemy jeszcze mogli pomówić o tem.

Teraz jednak Jan wyjawia swe myśli. — Czy wiesz, co ja powiedziałem Oli? — zaczyna. — Powiedziałem mu, że ludzie tamtejsi są niebezpieczni. Nie sądzę, by sobie z nimi dał rady. Ukręca mu łeb, zanim zdola odsapnąć. Aby tamtym sprostać trzeba samemu mieć bystrą głowę i znać też tamtejsze stosunki i zwyczaje. Tak ja myślę.

— Sądziś zatem, że raczej nadawałoby się to dla mnie? — z szyderskim uśmiechem pyta Piotr.

— Dla ciebie? Nie. Tobie chyba wystarczy ten folwark. Jakkolwiek nie leży tak bardzo blisko

miasta.

— Moglibyście go przecież odkupić odemnie? — rzuca jakby żartem, zabierając się do odeszcia.

Cisza zapadła w izbie. Tamci dwaj spojrzeli po sobie. Ach, nie, — powiadają obaj, do tego trzeba by chyba furi pieniędzy?

— Ano, gdy wrócę z jarmarku, będziecie mogli przedłożyć mi ofertę — mówi Piotr, a teraz istotnie spieszo mu odejść.

Tamci dwaj pozostają w izbie i patrzą na siebie zamyśleni. Ola zakorkowuje flaszkę i znów ją stawia do szafy. Dokładnie i powoli obraca w zamku klucz, poczem odwraca się i patrzy na brata.

Piotr wszelako długo bawił poza domem. A zanim nareszcie wrócił, porozglądał się dokładnie w dolnej części kraju i obejrzał mnóstwo folwarków. Niewiele wprawdzie dało się z niego wydobyć, a dopiero znalazłszy się z Anną sam na sam w ich spialni, stał się rozmowniejszym. — No, niedługo już będziesz musiała znosić tu ich krzywe spojrzenia — powiada, ujmując ją za barki. — Jakto? — pyta zaciekawiona. Tedy opowiada jej, że odkrył piękny folwark powyżej miasta, nazywa się Linstranda, pola urodzajne, zabudowania prawie nowe, a kolej przejeżdża niemal koło drzwi. Inne tam będzie życie, żono.

— Nic o tem nie wspomniałeś, gdy tamci cię pytali — zauważyła, a on musiał się uśmiechnąć na te jej słowa. — Miarkuj już, że masz pojęcie o interesach odpowiada. — Gdyby wzwyżli, że tak bardzo mu zależy, by teraz odkupili od niego ten folwark, to robiliby mu najbezpieczniejsze propozycje. O, nic z tego.

Przez kilka dni mileżał, pozostawiając braci w niepewności, a gdy tamci wprost o to zapytywali, zdawał się zastanawiać, poczem potrząsał głową i oświadczał, że jednak to ciężko rozsta-

wać się z ojcowizną. Myślą zapewne, że nie przejrzał ich zamiarów; jeśli jednak za wszelką cenę pragną się go pozbyć z folwarku, to dalsz, przy tym interesie nie będzie się zgola liczył z żadnym pokrewieństwem.

Tedy pewnego dnia wdał się z nimi jednak w rozmowę. Zaofiarowali mu kwotę, którą przyjął pogardliwym śmiechem; następnego dnia podnieśli ją, ale wciąż jeszcze była za niska. Niemal mu żal było matki. Może sobie przecież uprzytomniła teraz, że on jest także jej dzieckiem, ale mogła być wcześniej zastanowić się nad tem. I wreszcie, pewnego wieczora, a była już późna godzina, siedzieli w najładniejszej izbie i dobili targu.

Stało się. Chcieli się go pozbyć, jego wraz z tą córką komorników. Musieli jednak beknąć. Anna wdychała. Dobrze co prawda, że nie będzie tu dłużej, gdzie stale przecież wywołuje zgorzniecie. Mimo to bardzo jest ciężko odejść stąd i ruszyć na niepewne losy.

W jesieni dwukolową swą bryczką przejeżdżała dolinę, a za nimi na wozie mieścił się ich dobytek. Zatrzymali się przed zagrodą Flata, a Paal spojrzal na zięcia, żując jak zwykle, Elżbieta natomiast westchnęła. — Gdybyś był mnie zapytał — rzekła — nie byłabym dopuściła do tego. — Jak gdyby Piotr Norset potrzebował w sprawie kupna folwarku zasięgać rady komornicy! Ale Per stał zgnębiony i odprowadzał ich spojrzaniem, gdy wsiadli na parowiec. Ci także mogą wyruszyć w świat i zrobić karierę, tylko on musi tu pozostać i w dalszym ciągu walczyć z ubóstwem.

Tak odjechali. A Anna stała na pokładzie i spoglądała na szary domek na cyplu, co przymrużał jedno oko i wpatrywał się w zachodnią stronę nieba.

Tragiczny bilans wojny światowej

Od wybuchu wojny światowej minęło właśnie 18 lat. Moloch wojny pożarł miliony żyć ludzkich, pozostawił wiele tysięcy kalek, rozproszył setki tysięcy rodzin.

Pułk. dr. Kamiński w gruntownej pracy zestawiał „Statystykę strat w czasie ostatnich wojen”, z której przytaczamy szereg cyfr, dających wyobrażenie o ogromie tego kataklizmu dziejowego, jakim była wojna światowa.

Armia francuska: Ilość żołnierzy biorących udział w wojnie, około 8,317.000.

Straty całkowite 7,325.000, z czego zabitych 900.000, rannych i chorych 5,945.000, jeńców 438.000.

Armia francuska: Ilość żołnierzy biorących udział w wojnie we Francji 5,399.000.

Straty całkowite 4,231.572, z czego zabitych 407.619, rannych i chor. 3,348,345, jeńców 324.248.

Armia amerykańska: Ilość żołnierzy przysłanych do Europy w czasie od lipca 1917 do listopada 1918 2,086.000.

Straty całkowite 1,226.231, z czego zabitych 36.694, rannych i chorych 1,224.772, jeńców 4.765.

Armia rosyjska: Ilość żołnierzy biorących udział w wojnie 15,123.000.

Straty całkowite 12,122.000, z czego zabitych 626.440, rannych i chorych 7,771.376, jeńców i zaginionych 3,638.271.

Ilość jeńców i zaginionych w armji rosyjskiej jest olbrzymia (24 proc. ogólnej liczby żołnie-

rzy!) nie spotykana w innych armjach walczących.

Armia niemiecka: Ilość żołnierzy, biorących udział w wojnie, około 13 milionów.

Straty całkowite 12,332.354, z czego zabitych 1,531.048, rannych i chorych 9,890.966, jeńców i zaginionych 991.340.

Ścisłego obliczenia strat armji polskiej w okresie wojny z Sowietami nie można przeprowadzić, wobec braku dokładnych statystyk. Dane, dostarczone przez biuro informacyjne polskiego Czerwonego Krzyża, uzupełnione w późniejszych opracowaniach, wykazują następujące straty za okres od 1 listopada 1918 r. do 1 lipca 1921 r.

	ofic.	szereg.	razem
zabitych	1.074	16.139	17.213
rannych	3.308	110.210	113.518
zmarłych	985	29.353	30.338
zaginionych	542	50.709	50.251
„bez diagnozy“	581	38.328	38.909
Razem	6.590	244.739	251.329.

Jeżeli ogólną liczbę chorych przyjmiemy za 450.000, to straty całkowite armji polskiej wynosiły 701.329 na ogólną ilość 1,200.000 żołnierzy, biorących udział w wojnie polsko-bolszewickiej.

Największe straty były w sierpniu 1920 r., mianowicie 87.599, w tem 48.649 zabitych, zmarłych, rannych i kontuzjowanych.

Tomasz Mann o Niemcach i Hitlerze

Dziennik „Siedem” podaje w jednym z ostatnich numerów wywiad swego korespondenta z Tomaszem Mann'em laureatem nagrody Nobla, znakomitym pisarzem niemieckim, który spędza lato na wybrzeżu zatoki Kurońskiej koło Klajpedy.

Na zapytanie, czy wierzy on w zwycięstwo Hitlera — odpowiedział przecząco, mówiąc, że

Hotel Royal

Warszawa Chmielna 31
obok Dworca Głównego.

Woda bieżąca zimna i ciepła.
Telefony w pokojach i tel. m/miast.
Usługa restauracyjna. Windy. Wanny.

Garaz bezpłatny.

Ceny niższe od zł. 5.—

„nacjonalny socjalizm — to małostrawna potrawa wątpliwej kuchni politycznej. Ojcem duchowym Hitlera jest Francuz Gobineau, a następnie Chamberlain ojciec, a więc ci, co stworzyli dumę o „świecie” z północy.

W zakamarkach niemieckiej narodowej świadomości jest dużo dziwacznych i dzikich sił. Jedną z nich, jest mit o jasnowłosym rycerzu z północy, o jego sile i potęgę, który powinien panować nad światem. Trzeba wiedzieć, iż spekulowanie niemieckim duchem podłożem może wydawać fantastyczne, nieoczekiwane rezultaty.

Hitler zwrócił się do tego „podłoża” i z jasnowłosego ideału wyrosły straszne, ciemne pędy.

Hitler — nie jest Niemcem. Ani z typu, ani z pochodzenia, ani z ducha. To — złuda. „Trzecie cesarstwo” rozwieje się jak dym, przyjdzie po niem czwarte cesarstwo odrodzonego rozumu — zarówno w polityce jak i kulturze. Oczywiście nie pójdzie to gładko; mogą być różne zamachy stanu, lecz do władzy przyjdą znowu lewe ugrupowania. Nowa republika niemiecka będzie bardziej radykalną od teraźniejszej. Nie wierzę jednak w ostateczne zwycięstwo Niemiec, jak nie

wierzę w ostateczne zwycięstwo bolszewizmu w Rosji”.

W dalszych swych wyrażeniach, pisarz niemiecki występuje przeciwko bolszewizmowi, który stara się go przedstawić, jako jednego ze sprzyjających reformom sowieckim.

Wiadomości polityczne

FORTYFIKACJE NIEMIECKIE W PRUSACH WSCHODNICH BUDOWANE PRZY POMOCY MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ

Jak donoszą z Prus Wschodnich, fortyfikowanie t. zw. Trójkąta Liczbarskiego odbywa się przy intensywnej pomocy ze strony niemieckiej młodzieży akademickiej. Dla propagowania jej udziału w robotach, rektor uniwersytetu w Królewcu zwołał specjalny wiec, na którym oświadczył, że z wielkim trudem uzyskał od władz zgodę na dopuszczenie studentów do udziału w tych pracach, z tem, że pracować na fortyfikacjach będzie mogło tylko w ciągu sierpnia i września 250 studentów.

POMYSŁY, ZRODZONE W UPALY

Korespondent paryski „Kurzera Warszawskiego” podnosi, iż prasa francuska przepelniona jest obecnie korespondencjami z Berlina, zapowiadającymi najfantastyczniejsze nawet posunięcia niemieckie.

„Liberté” np. drukuje korespondencję, zapowiadającą między innymi, jakim sposobem mający powstać nowy rząd Rzeszy rozpocznie akcję celem dopięcia połączenia Austrii z Niemcami — odwróciwszy kota ogonem.

Mianowicie przez uczynienie z Wiednia stolicy sfederowanych państw upadnie zarzut zwałenia traktatów przez Austrię — ponieważ nie Niemcy zaanektują Austrię, lecz przeciwnie uczyni to Austrija, czego dowodem, że stolicą będzie Wiedeń.

Następstwem zaś tego rzekomo przemysłowego kruczka ma być, że Berlin odegra, jako centrum przemysłowe, rolę jakby Nowego Yorku wobec Waszyngtonu. I t. d.

ZJAZD ŻYDOWSKI W GENEWIE

Dnia 14 sierpnia br. odbędzie się światowy zjazd reprezentantów żydów, na który krakowska gmina żydowska wydelegowała prezesa gminy Dra Rafała Landaua. Gmina żydowska w Warszawie wydelegowała prezesa zarządu p. Mazura, a gmina lwowska prezesa rady posła na Sejm Jegera. Przedmiotem obrad będzie położenie żydów, tudzież decyzja co do ewent. zwołania światowego kongresu żydowskiego.

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

Jeśli Elżbiecie Flata trzeba było trochę pieniędzy, to wiedziała już od dawna, że nie może się ich spodziewać od męża; miała atoli sześć czy siedem kur, a to, że nigdy nie dostawali masła do chleba, wynikało stąd, że odrobinkę, jaką mogła mieć, posiadając tylko dwie krowy, składała skrzętnie na dzień, kiedy ktoś musiał jechać do miasta.

Tak więc tygodniami odkładała wszystkie jaja, aż uzbierało się kilka tuzinów, a jeśli oselka masła ważyła funt lub bezmała tyle, Elżbieta rozpytywała się po wsi, czy ktoś wybiera się do miasta. Ale raz lub dwa razy do roku sama wkładała odświętny czarny strój, otulała się mocno swymi chustkami, i tak przybrana, z koszem jaj w jednej ręce, a jaszczykiem masła w drugiej, wyruszała w drogę. Parowcem trzeba było zapłacić sześćdziesiąt órów, był to koszt za wielki, ale na wiosnę i jesienią zawsze nadarzała się sposobność pojechania łodzią rybacką. Zimno było na fiordzie, więc ona i inne kobiety siedziały skulone dokoła masztu, kurczowo obejmując rękami swoje skarby; a jeśli wiatr północny dał zbyt silnie, że łódź przechylała się na bok, a woda wlewała się przez burty, niejedna kobieta wrzasnęła przerażona, ale Elżbieta pocieszała się tem, że moeno trzyma swój koszyk i bezustannie odmawiała psalmy.

W jesienne wieczory, gdy fiord rozpościerał się cały czarny, a góry sterczały niby mroczne cienie, dziwno było nadpływać do oświetlonego miasta. Był to mały świat płonący rozmaitemi barwami, błękitnymi i żółtymi, czerwonymi i białymi, a w miarę zbliżania się, można było widzieć, jak światła te na wszystkie strony rozbiegały się po wzgórzach, jak gdyby wzdłuż dróg, którei cha-

dzali ludzie, mieli gwiazdy porozwieszane na słupach. A gdy się następnie wjechało do przystani, spoczywały tu wokół wielkie i małe parowce i łodzie z latarniami, z długich szeregów krągłych okien promieniowało światło, a na czarnej wodzie wszystkie te światła zlewały się w niespokojne smugi, że mała łódź rybacka płynęła poprostu jak w bajce. Podkowy koni i koła wozów huczały na brukowanych ulicach, łańcuchy okrętów brzęczały, a parowce gwizdały, że człowiek mógł dostać zamętu głowy. Ale ostatecznie łódź przecież zdołała przybić do brzegu, kobiety wstały, całkiem zeszywniałe od długiego siedzenia i ruszyły do jakiegoś zajazdu chłopskiego w tej czy owej ulicy. W tych zajazdach tapczany biegly najczęściej wzdłuż ścian, zawsze w kilku kondygnacjach, jedne nad drugimi, i nigdy nie można było wiedzieć, kto w ciągu nocy jeszcze nadejdzie i położy się obok. Bywało również, że przy tej sposobności przyplątywały się pewne żyjątka, ale zato płacono za nocleg tylko parę szylingów, a po powrocie do domu można było przecież zmienić bieliznę i obmyć się.

Ale następnego dnia matka Elżbieta nie szła na targ jak inne kobiety. — Znow pewnie idziesz do hotelu? — zapytywały, czemu nie mogła zaprzeczyć. Z koszem jaj i jaszczykiem masła wędrowała do wielkiego kamiennego domu w śródmieściu, gdzie Gjert był tak wielką osobistością. A im bliżej podchodziła, tem bardziej przyciskała się do muru przeciwnego i przez długą chwilę wpatrywała się stamtąd w ów dom. Po katedrze był to największy gmach w mieście, z długimi szeregami okien na trzech piętrach, z chorągwią u szczytu dachu, i szerokimi schodami, ujętymi po obu stronach w żelazne poręcze i wiodącymi na ulicę. A przed te schody zajeżdżały oszklone

powozy, w których wystrojone panie i panowie siedzieli jak w małej izdebce, a gdy wysiedli, podchodził ku nim człowiek ze złotymi guzikami u surduta i złotymi galonami przy czapce i witał ich. Kto wie, może to byli książęta i hrabiowie, ale Elżbiecie nie przyszło na myśl zazdrościć im. Bogactwo jest znikome, przytem podejrzewała, że wszyscy ci ludzie wiodą żywot bezbożny.

Raz z prostej ciekawości chciała również wejść temi schodami, ale ten ze złotem na czapce zastąpił jej drogę i powiedział, że musi iść przez kuchnię. — Tak — rzekła — ale jestem przecież matką Knutsena. — Tamten uśmiechnął się, potrząsnął głową i odparł, że to nic nie pomoże, musi mimo to iść tamtemi schodami, skoro niesie jajka i masło. Później też zrozumiała, że frontowe schody nie są przecież dla takich ludzi jak ona.

Ale po przebyciu nareszcie wielkiego podwórza, docierała do kuchni, co bądź co bądź też było warte zachodu. Skoro tylko otworzyła drzwi, odrazu uderzały ją zapachy tych wszystkich dobrych rzeczy, że samo przebywanie tu było pokrzepiające. Przy wielkim ognisku gruba kucharka w białym fartuchu z rękawami stała wśród dymiących garnków i przyskających rondli, a dziewczęta kuchenne biegały tam i sam, gdy tylko palcem ruszyła. Czy aby to wszystko, co tu gotują, ma taki dobry smak, jak ładnie pachnie! Chyba tak! Ale tego jakoś nigdy sprawdzić nie mogła. Mimo wszystko nie można było twierdzić, by ludzie tutejsi byli dumni. — Ach, patrzcie, matka Elżbieta przyszła do nas — witała ją kucharka — dzień dobry, dzień dobry! Przyniesicie nam znowu masła i jaj. Michaśka, podaj krzesło kobiecie — tak, bądźcie tak dobrzy i usiądźcie tymczasem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SERDEL, HOTEL,

Monopol p. Wiślickiego

ODPOWIEDNIK „PANI H.”

Ladną historyjkę opowiada „Nowy Dziennik”: Dotychczas importerzy owoców otrzymywali kontyngenty z ministerstwa przemysłu i handlu, za pośrednictwem izb przemysłowo-handlowych. Importer owoców składał podanie do izby handlowej, która trudniła się rozdzielaniem kontyngentów z ramienia ministerstwa przemysłu i handlu, za pewną opłatą. Obecnie jednak na widownię wystąpiła pewna organizacja, czy też zwykła prywatna firma, zwana „Tohanza” (Towarzystwo handlu zamiennego) w Warszawie, przy pl. Napoleona, która kupiła w swem ręku faktyczny monopol importu owoców z Węgier. Ponieważ czynności tej firmy wydają nam się mocno podejrzane, zwróciliśmy się do najważniejszych miejscowych importerów owoców, celem zasięgnięcia „języka” w tej sprawie i otrzymaliśmy istic rewelacyjne informacje.

Okazuje się, iż wspomniana firma istnieje dopiero od niedawna, bo od 20 lipca b. r. W tym dniu rozesała „Tohanza” okólniki do wszystkich importerów owoców z Węgier, treści następującej: „Niniejszem uprzejmie prosimy o przesłanie nam podań do ministerstwa przemysłu i handlu z opłatą stempową zł. 5 (marek stempowych nie naklejać, lecz dołączyć (III)). Jednocześnie komunikujemy, iż w celu opłaty manipulacyjnej zmuszony Pan będzie przyjechać do Warszawy”.

Informator nasz wyjaśnił nam, iż przed kilku dniami otrzymał od „Tohanzy” list zawiadomieniem, iż przyznano mu kontyngent na przywóz jednego wagonu owoców z Węgier i zażądano od niego wpłacenia kwoty 300 pengő węgierskich, jak również 3 proc. prowizji tytułem kosztów „manipulacyjnych”. Nawiasem zaznaczamy, iż wartość całego wagonu nie przekraczała 120 pengő. Prócz tego ściągają „Tohanza”, która jest na tyle sprytna, że otworzyła sobie również oddział w Budapeszcie — aż 5 proc. równowartości dostarczanych do Polski owoców od tamtejszych eksporterów. Ponadto zmusza się polskich importerów do wpłacania owych „kosztów manipulacyjnych” nie w walucie polskiej, lecz w pengő, przyczem policza się im pengő po kursie oficjalnym Banku Węgierskiego, tj. po 1'56 zł., podczas kiedy walutę tę można w Polsce otrzymać po zł. 1'20 za 1 pengő.

Ale nie koniec na tem. Istnieje sobie w Warszawie instytucja prywatna, zwana Polsko-węgierską izbą handlową. Do instytucji tej może (ale nie musi!) należeć każdy, komu się tylko żywnie podoba. Tak jak do klubu sportowego. Zależy to od tego, czy żywi sympatje do kraju „budzących się Madziarów”, czy też nie. To jest jednak punkt widzenia, żeby się tak wyrazić... prywatny. Na taki punkt widzenia nie może sobie pozwolić importer owoców węgierskich. Wprawdzie Węgry z prawdziwą radością sprzedająby każdemu, nawet całą produkcję swych owoców, bez względu na to, czy dany reflektant sympatyzuje z Węgrami, czy też nie, — ale nie sprzedają mu tych owoców „Tohanza”, o ile importer nie wpisze się na członka Polsko-węgierskiej izby handlowej. Przy stąpieniu do tej Izby kosztuje bagatelkę... 160 złotych. Jak kto wpłaci 70 zł. zostanie również przyjęty...

Importerzy, którzy o „Tohanzie” dowiedzieli się dopiero z pogłosek ulicznych i którzy nie zważając na pogłoski, starali się dalej o kontyngenty przywozowe przez Izbę przemysłowo-handlową, doznali srogiego rozczarowania. Prezydent Izby oświadcza niewinnie, że Izba nie zajmuje się więcej kontyngentowaniem przywozu owoców, lecz ministerstwo przemysłu i handlu, to zaś oświadcza, że „agendy” przejęła sympatyczna „Tohanza”. Następnie powrotna droga zmarłego importera do prezydenta Izby z prośbą o interwencję w zgoła nieznaną „Tohanzie”, na co znow p. prezydent oświadcza, że w prywatnej instytucji nie może interwenjować...

A więc przecież prywatna instytucja! Co to jest za instytucja? Jakiem prawem zajmuje się ona kontyngentowaniem przywozu owoców? Co mają oznaczać te „opłaty manipulacyjne”, haracze, żądane od biednych kupców w formie 3 proc. „prowizji”, 300 pengő „kosztów manipulacyjnych” i „5 złotych stempli”, broń Boże nie nalepianych, lecz tylko „dołączanych”? Czy aby „Tohanza” nie zamierzała również otworzyć miejsca sprzedaży... znaczków stempowych? Co ma oznaczać przyrząd składania haraczów w pengő, po kursie o 30 proc. wyższym, aniżeli faktyczny? Jakiem prawem uzależnia „Tohanza” przydział kontyngentów od wstępowania do izby handlowej polsko-węgierskiej?

A przedewszystkiem, — kto wykonuje kontrole nad dochodami tej zacnej instytucji? Gdzie się te

dochody podziewają. Dlaczego ministerstwo przemysłu i handlu tak tajemniczo zrezygnowało z prawa przydzielania kontyngentów na rzecz instytucji prywatnej, bez zawiadomienia o tem opinji publicznej? Co mają oznaczać te tajemnicze wezwania - zaproszenia: „w celu opłaty manipulacyjnej zmuszony pan będzie przyjechać do Warszawy”?...

W państwie policyjnym

50 ZŁ. GRZYWNY ZA WEZWANIE DO SPIEWANIA „ROTY”

Dnia 24 lipca odbyło się zgromadzenie publiczne pod gołym niebem w Czarnym Potoku (powiat Nowy Sącz), w którym to zgromadzeniu wzięło udział przeszło 4.000 ludzi.

Referowali dr. Hyży, dr. Janiak i Mamak, lekarz weterynarji. Dr. Janiak przedstawił zebrałym „radosną sanacyjną twórczość” na tle obecnych stosunków gospodarczych, co usposobiło bardzo nieufnie względem niego delegata ze starostwa w N. Sączu p. Salawę, który gdy na końcu zgromadzenia dr. Janiak wezwał zebranych do odśpiewania pieśni „Nie rzucim ziemi”, przywołał go do porządku. Następnie na drugi dzień tj. 25 lipca otrzymał dr. Janiak nakaz karny ze starostwa nakładający nań grzywnę w kwocie 50 zł. za wezwanie ludności do odśpiewania pieśni „Nie rzucim ziemi”.

Fakt powyżej opisany, wywołał oburzenie w mieście i ciekawość, jaka by kara spotkała w podobnych wypadkach za odśpiewanie „Pierwszej brygady”.

Czarny Potok, 27 lipca.

Z kraju i ze świata

LOTY NOCNE. Departament lotnictwa w min. komunikacji opracowuje obecnie plan uruchomienia lotów nocnych. Loty takie, które miałyby wielkie znaczenie, zwłaszcza w komunikacji tranzytowej przez Polskę i w lotach dalekodystansowych wymagają zainstalowania specjalnych lamp, oświetlających drogę w odległości 60 km., w pobliżu zaś tych lamp urządzenia specjalnych lotnisk pomocniczych. Na pierwszy plan zrealizowania na próbę lotu nocnego, wysunięto narazie szlak Warszawa—Lwów.

NOCNY ALARM POSELSTWA NIEMIECKIEGO W WARSZAWIE. Nocy onegdajszej, około godziny 1 nad ranem komenda policji została zaalarmowana telefonem z poselstwa niemieckiego, mieszczącego się przy ul. Pięknej 17, że na dachach domów między ul. Piękną, Marszałkowską, Koszykową i Mokotowską, w pobliżu dachu nad pałacikiem poselstwa, znajdują się jacyś osobnicy. Zaalarmowana komenda wysłała natychmiast pogotowie policyjne. Policja, przybywszy na miejsce, otoczyła cały kwadrat i przystąpiła do szczegółowego przeszukiwania wszystkich posesyj. Podczas tego w gmachu poselstwa zauważono wyraźny niepokój, coraz z okien wychylała się jakaś głowa. Tymczasem wszystko wskazuje na to, że byli to dwaj złodzieje, którzy przez dach usiłovali włamać się do mieszkania artystki Sokołowskiej, zam. w domu Nr. 28 przy ul. Koszykowej. Zbudzona artystka spłoszyła ich i złoczyńcy zbiegli. Mimo drobniawych poszukiwań policja nie podejrzanego nie znalazła. Poselstwo niemieckie zostało uspokojone.

MORDERCA ŻONY PRZED SĄDEM. Przed sądem okręgowym w Warszawie stanął niejaki Moranowicz, oskarżony o zamordowanie swej żony. Przyczyną zbrodni był 10-letni synek Moranowiczów, który po rozejściu się rodziców był między nimi łącznikiem i komunikował ojcu co złego powiedziała o nim matka i nawzajem. Skutkiem tego Moranowicz pewnego razu zażądał od żony wyjaśnienia, poczem strzelił do niej z rewolweru, kładąc ją trupem na miejscu. Na rozprawie brakło klasycznego świadka, owego mianowicie małego synka zabójcy, który przebywał w tej chwili na kolonjach letnich. Wobec tego rozprawa odroczone.

KONFISKATA 4.260 SZTUK ZAPALNICZEK. Władze skarbowe zwróciły uwagę na rażący w ostatnich czasach spadek konsumcji zapalek i wskutek tego spadek dochodu monopolu zapalniczego.

Zwrócono również uwagę, że na targowiskach i bazarach w Warszawie, a szczególnie na pl. Kercelego, sprzedawane są w znacznych ilościach zapalniczki nieopodatkowane po wyjątkowo niskich cenach. Na skutek powyższego zarządzone została obserwacja, która narazie nie dała rezultatu, ponieważ drobni sprzedawcy nie ujawniali adresów hurtowników, względnie celowo podawali mylne adresy. Przy pomocy konfidentów i wywiadów ustalono, że głównym dostawcą nieopodatkowanych zapalniczek jest Stanisław Wiśniewski, b. właściciel składu instrumentów muzycznych, który ukrywa zapalniczki w mieszkaniu ojca swego Franciszka, stroiciel fortepjanów. Dokonano rewizji w mieszkaniach Wiśniewskich, rezultatem której było wykrycie 4.260 zapalniczek przeważnie niemieckich, które skonfiskowano, a winnych pociągnięto do odpowiedzialności karno-skarbowej. Stanisław Wiśniewski przyznał się do ukrytych u swego ojca zapalniczek i wskazał jako współnika niejakiego Rejngewirtza, właściciela składu instrumentów muzycznych przy ul. Żabiej 4. Należność skarbową wynosi 42.260 zł., a wraz z czterokrotną karą 169.040 zł.

4 ZABITYCH I 13 RANNYCH POD LUKOWEM. We środę nad powiatem lukowskim przeszła nienotowana od wielu lat burza, połączona z piorunami. We wsi Wólka Zastawska piorun uderzył w stodołę i zabił znajdującego się w niej Antoniego Kopcia. We wsi Grażówka piorun uderzył w grupkę 8 dzieci, z których jedno zostało zabite na miejscu, 7 zaś jest ciężko porażonych. Na drodze we wsi Zdary piorun zabił 18-letnią Janinę Łukasikównę. W majątku Kujawy piorun uderzył w stertę zboża, na której pracowali 7 robotników. Dwaj z nich Stanisław Posiada i Bronisław Holodowski zostali zabici, 5 zaś ciężko porażonych. Szalejąca ulewa zniszczyła w znacznym stopniu sady. Połączenie telefoniczne zostało zerwane. Straty obliczają na około 100.000.

ARESZTOWANIE PEDLA SZKOŁY POWSZ. W POZNANIU ZA NIERZĄD, UPRAWIANY Z UCZENICAMI. W ostatnim czasie napływały do władz śledczych w Poznaniu doniesienia na pedla XII szkoły powszechnej imienia H. Kołłątaja na Wildze, 42-letniego Augustyna Czajkowskiego, o popełnianym przez niego nierządzie z uczenicami wspomnianej szkoły. Jedną z zainteresowanych matek złożyła w policji szczegółowe zeznania, następnie doniósł o tej sprawie jeden z lekarzy, któremu przedstawiono 15-letnią byłą uczenicę szkoły w siódmym miesiącu ciąży. Dochodzenia dały podstawę do aresztowania Czajkowskiego, który siedzi w areszcie śledczym. Jako świadków w tej sprawie wezwano kilka dziewcząt w wieku od 13 do 15 lat. Podobno dopuszczał się swych ohydnych występów bezkarnie od kilku lat. Sprawa była przez długi czas ukrywaną wstydliwie tajemnicą zamieszanych w nią dziewcząt i wyszła na jaw przypadkowo przy sposobności pomawiania o nielegalne ojcostwo pewnego ucznia fryzjerskiego. Ofiarą zwyrodniałego pedela była w tym wypadku 15-letnia uczennica fryzjerska, poprzednio uczęszczająca do wspomnianej szkoły. W rodzinach, z których dziewczęta uczęszczały do wspomnianej szkoły, panuje ogromne wzburzenie.

ORDYNACJA POD KURATELĄ. Nad majątkiem rodzinnym księży Radziwiłłów na Przygodzicach ustanowioną została sądowo kuratela. Zarząd majątku powierzony został kuratorowi dr. Józefowi Matzko w Poznaniu, jako kuratorowi. Generalnym dyrektorem ordynacji przygodzickiej zamianowanym został p. Alfons Kozieli-Poklewski. Obecny dziedzic majątku Michał książe Radziwiłł opuścił swą siedzibę w Antoninie i wyjechał zagranicę.

GRANAT W KOMINIE: RODZINA POLSKA WE FRANCJI WYLECIAŁA W POWIETRZE.

Jeden z górników polskich w Lens schował w kominie swego mieszkania niemiecki granat 7,5 cm., który znalazł w czasie przechadzki na dawnych polach walki. Onegdaj wieczorem granat wybuchł, wysadzając w powietrze cały dom. Polaka wraz z żoną wydobyto z pod gruzów żywych.

LOTNICY POLSCY SKAZANI PRZEZ SĄD NIEMIECKI. Lotnicy polscy, którzy zabłąkawszy się, wylądowali na terytorjum niemieckim na Pomorzu, zostali w trybie przyspieszonym skazani za przekroczenie przepisów paszportowych na grzywnę po 100 RM. każdy. Lotnicy wyrok przyjęli. Konsul polski w Szczecinie wyraził gotowość pokrycia kar oraz kosztów procesu.

KONCESJA DLA POLAKA W PERU. Rząd Peru udzielił koncesji inżynierowi polskiemu p. Stanisławowi Golewskiemu na budowę drogi kołowej do portu nawigacyjnego na rzece Ucayali. O ile skutecznie się budowa tej drogi, będzie to pierwsze połączenie kołowe brzegu oceanu Wielkiego z portem, mającym wyjście na Amazonkę.

Debaty w ratuszu o przyczynach i winowajcach strajku pracowników gminnych

Czwartkowe posiedzenie Rady „mianowców” rozpoczęło się z przeszło godzinnym opóźnieniem. Z łaski BB...ożej prezydent Drojanowski na wstępie omówił tendencyjnie szereg przyczyn, które złożyły się na to, że wybuchł strajk. P. prezydent, którego postępowanie w b. poważnej mierze przyczyniło się do wybuchu strajku, próbował całą winę zważyć na pracowników miejskich. — Z faktami jednak trudno było sobie poradzić i z całego przedstawienia widoczny był brak dobrej woli i chęć pozowania na dyktatora o silnej woli i ręce. Z obiektywnych naogół dotychczasowych sprawozdań prasy lwowskiej wynika jasno, że strajk spowodowany został lekkomyślną taktyką prezydium miasta, a robotników zmuszono do chwycenia się ostatecznych środków dla obrony swoich praw i swojego bytu. Konflikt dojrzał w okresie przeszło miesięcznym, a w przeciągu tak długiego czasu prezydium nie umiało zdobyć się na żadne zdecydowane stanowisko a w chwilach najkrytyczniejszych p. Drojanowski wyjeżdżał albo do Warszawy albo na poświęcenie... plaży kąpielowej na Kleparowie. Pan prezydent referował następnie swoje stanowisko, znane z komunikatów umieszczonych już poprzednio w prasie.

Po wywodach p. prezydenta, które niczego nie wyjaśniły a były raczej próbą zagmatwania poglądu na przyczyny strajku, zabrał głos prezes klubu gosp. r. Litwinowicz, oświadczając, że klub stał na stanowisku zaniechania redukcji personalnych w interesie pracowników jednakże musiały być dokonane pewne oszczędnościowe zarządzenia w innej drodze. Mówca nie przesądza tego, po czyjej stronie leży przyczyna wybuchu strajku (!) ale dla salwowania p. prezydenta przedkładając następującą rezolucję:

- 1) Rada m. ubolewa, że strajk wybuchł właśnie we Lwowie,
- 2) stwierdza, że prezydium m. niczego nie za-

niechało, co mogłoby zażegnać strajk.

3) akceptuje dotychczasowe zarządzenia prezydenta.

4) wzywa wszystkich pracowników, ażeby w swoim własnym interesie przystąpili natychmiast do pracy.

Po tych nie pozbawionych pikanterji wywodach przedstawiciela zdecydowanej większości na ratuszu lwowskim zabrał głos tow. A. Hausner, który wystąpił przeciwko upraszczaniu sobie sytuacji przez prezydium gminy. Strajk, wbrew optymistycznym zapewnieniom p. prezydenta Drojanowskiego objął wszystkie zakłady i przedsiębiorstwa miejskie i jeśli prezydium będzie uprawiało nadal swoją wykrętną taktykę, będzie trwać bardzo długo, narażając miasto na bardzo duże straty. Strajk ma podłoże czysto ekonomiczne i należy się zastrzec przeciwko niepozytywnym insynuacjom jakoby akcją kierowały czynniki rzekomo nieodpowiedzialne. W ten sposób chce się chyba sprowokować sytuację dogodną dla bezprawia i gwałtu. Mowca stwierdza, że jest obowiązkiem gminy skorzystać z każdej sposobności, dającej możliwość zlikwidowania konfliktu. Prezydium miasta powinno porozumieć się z pracownikami bezpośrednio, a nie przez pośrednika, który bierze udział w konferencjach zwoływanych przez Inspektorat pracy w charakterze widza pozbawionego świadomości istoty sporu i pozbawionego szerszych kompetencji. W duchu swojego przemówienia zgłasza tow. Hausner odpowiedni wniosek. Mianowicy na komendę przegłosowali wniosek p. Litwinowicza a tem samem wniosek klubu PPS obalili.

Po tej ożywionej dyskusji, której przysłuchiwała się duża ilość „uprzywilejowanej” publiczności na galerji, rada zabrała się spokojnie do załatwiania zwyczajnych „kawalków” stwierdzając raz jeszcze, że nie dorosła do tych zadań, które stać powinny przed istotnym samorządem.

Wszyscy używamy

jedynie mydeł

„WASZE OCZKO”

Skład fabryczny „WASZE OCZKO” Halieka 1.

Strajk lwowskich pracowników gminnych trwa

Dwa dni strajku minęły spokojnie. Wzmocnione patrole policyjne i wojskowe krążą po mieście, na ulicach panuje ruch i ożywienie. Grupy strajkujących gromadzą się, zwłaszcza w okolicy ulic: Rutowskiego, gdzie mieści się O. K. R. P. P. S. oraz w okolicy ulicy Ormiańskiej, gdzie jest siedziba Związku prac. gminnych. W związku ze strajkiem na murach miasta ukazały się plakaty wydane przez prezydium miasta, wzywające strajkujących do podjęcia pracy, gdyż w przeciwnym razie miasto zmuszone będzie wykorzystywać wszystkie środki i rygory w stosunku do tych, którzy nie zastosują się do wezwania. Wieczorem inspektor pracy wezwał do siebie komitet strajkowy, aby strajk zlikwidować. Na konferencji spisany został protokół, w którym przewodniczący komitetu strajkowego oświadczył, że komitet stoi na stanowisku zajętym przez delegatów na konferencji z dn. 3 bm. z tem dodatkłem, że za stracone dni pracownicy otrzymają wynagrodzenie oraz, że za strajk nikt nie będzie pociągnięty do odpowiedzialności. Imieniem prezydium oświadczył sekr. Płoński, że warunki te są nie do przyjęcia, wobec tego insp. pracy oświadczył, że rola jego w dotychczasowej formie jest skończona, a ewentualną następną konferencję zwołać może tylko na żądanie jednej z zainteresowanych stron.

PREZYDENT DROJANOWSKI GROZI ZERWANIEM UMÓW

Po południu ukazały się znowu na murach miasta plakaty z podpisem prez. m. Drojanowskiego, skierowane do pracowników zakładów miejskich. Plakaty brzmią:

„Od chwili wybuchu strajku upływa 48 godzin. Mimo wezwania prezydium miasta, większość pracowników w dalszym ciągu wstrzymuje się od pracy. Prezydium miasta zgodnie z powszechną opinią stwierdza, że dalsze prowadzenie strajku, któremu brak uzasadnienia ekonomicznego, musi być uznane za akcję skierowaną przeciw powszechnemu dobru miasta i obywateli. Dlatego też poraz ostatni wzywam strajkujących do

bezwzględnego podjęcia pracy. Na wypadek, gdyby wezwanie to nie odniosło skutku, po upływie 3 dni od rozpoczęcia strajku rozwiążę z winy pracowników wszelkie umowy służbowe.”

ODEZWA STRAJKUJĄCYCH DO SPOŁECZEŃSTWA WALKA TOCZY SIĘ O POSTULATY EKONOMICZNE

Ponieważ prezydium miasta zwała winę na pracowników i w tym duchu urabia opinię miasta, komitet strajkowy wydał następującą odezwę do mieszkańców m. Lwowa:

„Odezwa prezydenta miasta Drojanowskiego składa winę za wywołanie w przedsiębiorstwach miejskich strajku na pracowników gminnych. Celem wyjaśnienia istotnej przyczyny konfliktu, zmuszeni jesteśmy przedstawić podłoże strajku i właściwe powody, które zmusiły 3 tysiące pracowników do obrony swych praw przy pomocy ostatecznego środka, jakim jest strajk.

Powodem jednomyślnie uchwalonego strajku jest jednostronne zerwanie przez magistrat umowy z r. 1929, normującej przy pomocy ustalonego schematu płace pracowników gminnych. Poza niższą płacę o 10 procent, jednostronnie z dniem 1 sierpnia obniżono nasze pobory przez odebranie 13 pensji (ponad 8%), bilansowego itd.

Wydawanie mundurów zostało wstrzymane. Pragmatyka służbowa od dziesiątków lat obciążana dotychczas jeszcze wciąż nie uchwalona.

Pogorszenie norm dotychczas stosowanych urlopów — oto powody, które zmusiły pracowników gminnych do walki w obronie swych praw.

Przywykliśmy, że do niedawna jeszcze postulaty nasze omawiane były i załatwiane w porozumieniu z reprezentacją gminy. Niestety obecne prezydium m. chwyciło się innych sposobów. Zamiast porozumienia i pertraktacji narzucono nam walkę niepotrzebną, dla gminy i jej mieszkańców szkodliwą.

Zaznaczamy, że walka nasza ma tło wyłącznie ekonomiczne. W szeregach naszych znajdują się dobrzy obywatele państwa i dzieci tego gradu.

20 GROSZY

kosztuje słynny nożyk do golenia reklamowy próbny

„SALFERS”

który przewyższa wszystkie wyroby w tej dziedzinie. — Pełna gwarancja za bezkonkurencyjną jakość. Wylączna sprzedaż słynnych nożyków „SALFERS”

Perfumerja S. FEDER

Lwów, ul. Sykstuska L. 7

UWAGA! Przy zakupie 5 nożyków za okazaniem niniejszego ogłoszenia 1 nożyk gratis!

Walki nie chcieliśmy i nie chcemy. Walka została nam narzucona!

Bronimy słusznych praw naszych i apelujemy do opinii publicznej o moralne poparcie.

Za Komitet strajkujących: Paweł Dąbrowski, przewodniczący. H. Lering, sekretarz.

GDZIE KONIA KUJĄ, TAM ŻABA NOGĘ NADSTAWIA

LEGJONISCI CHCĄ BYĆ LAMISTRĄJKAMI!?

Wczoraj w prezydium miasta zjawiała się delegacja legionistów, która protestowała przeciw strajkowi i wyraziła gotowość podjęcia pracy we wszystkich zakładach miejskich.

I CI TAKŻE BEZ MYDŁA...

Równoległe z delegacją legionistów zjawili się urzędnicy ewidencji ludności i zaofiarowali swe „bezinteresowne” usługi w pracy popołudniowej we wszystkich zakładach objętych strajkiem. Są to tylko życzenia, albo kłówanie palcem w bucie. Jeżeli ktoś zna się na małym i dużym alfabetcie, potrzebnym w ewidencji, to z wiadomościami tymi nie potrafi nawet zapalić lampy na ulicy. Robotnicy dobrze zapamiętają sobie tę „ofiarną” urzędniczą.

WYLAZŁO SZYDŁO Z WORKA

Popołudniowe brukowce pod płaszczykiem bezstronności chcąc wywołać załamanie frontu strajkowego, podają fałszywe wiadomości o powrocie części strajkujących do pracy. Na farbowanych lisach robotnicy się już dawno poznali. Tylko prasa robotnicza, socjalistyczna stoi niezłomnie po stronie strajkujących i broni ich interesów.

MYLNE TWIERDZENIA

PREZ. DROJANOWSKIEGO

Sprostować należy oświadczenie prezydenta Drojanowskiego, który na wczorajszej radzie miejskiej twierdził, że plan progresywnej obniżki plac wyszedł ze strony pracowników! Twierdzenie to jest fałszywe, gdyż właśnie plan ten wyszedł ze strony prezydium miasta.

Strajk trwa bez zmiany w zakładach miejskich. Służbę pełni nadal wojsko.

Prezydent Drojanowski bawi się w układanie odezw, a województwo namyśla się czy nie byłoby wskazanem pomóc strajkującym do nawijania pertraktacji. Strajk ma przebieg imponujący. Solidarność walczących wspaniała!

NIEMA KOMU PROWADZIĆ AUTOBUSÓW

Magistrat zapowiedział uruchomienie autobusów, ale jakoś nie widać ich na ulicach...

KRONIKA

Strajk pracowników gminnych spowodował, że miasto ma charakter odświętny. Jedynie zmobilizowany jest ruch pieszy i wzmocniona jest działalność złodziejska, jako że policja zajęta jest pilnowaniem „porządku” na ulicach. I tak w dniu wczorajszym donieśli policji: Hermelin Zdzisław (zamieszkały św. Zofji 40), że w nocy z dnia 3 na 4 bm. jakiś nieznany sprawca dostał się przez otwarte okno do jego mieszkania, skąd skradł garderobę, 1 pierzynę, oraz inne drobne rzeczy — łącznej wartości 525 zł. — Malec Genowefa (zam. Bogusławskiego 7), że w nocy z dnia 3 na 4 bm. jakiś nieznany sprawca dostał się do mieszkania dr. Ludwika Smoleńskiego zam. przy ul. Listopada 28, lecz co skradł tego nie zdołano ustalić, ponieważ dr. Smoleński przebywa na letnisku. — Ługowski Michał (zam. Nabelaka 43), że dnia tegoż podczas wsiadania do pociągu idącego w stronę do Krakowa na gl. dworcu jakiś nieznany sprawca skradł mu z kieszeni portfel zawierający 1910 złotych.

ODDANO DO ARESZTÓW POLICYJNYCH: Waldmana Izaaka, zam. ul. Arciszewskiego l. 4, schwytanego na gorącym uczynku kradzieży torbki na szkodę Michaliny Nerkowskiej, zam. ul. Kordeckiego 7; Sanocką Melanję bez m. zam.,

20 GROSZY

kosztuje słynny nożyk do golenia reklamowy próbnym „SALFERS”

który przewyższa wszystkie wyroby w tej dziedzinie. — Pełna gwarancja za bezkonkurencyjną jakość. Wylączna sprzedaż słynnych nożyków „SALFERS”

Perfumerja S. FEDER

Lwów, ul. Sykstuska L. 7

UWAGA! Przy zakupie 5 nożyków za okazaniem niniejszego ogłoszenia 1 nożyk gratis!

schwytaną na gorącym uczynku kradzieży gotówką 50 zł. z mieszkania Ciekankowskiej Joanny, zam. w Kleparowie ul. Szewska 5 i Siłnika Michała, zam. ul. Kasztelańska 10, schwytanego na gorącym uczynku kradzieży ubrania oraz portfela z gotówką 200 zł. z mieszkania Mydlarskiego Jana, zam. przy ul. Szeptyckich 1.

PRZYTRZYMANI W ARESZTACH POLICYJNYCH: Kuśnierz Franciszka, lat 30, Kuśnierz Jan lat 26, zam. ul. Leśna l. 4 i Włach r. Balicki Tomasz, lat 21, bez miejsca zamieszkania, wszyscy jako podejrzani o fałszowanie monet 2-złotowych. — Zadorożny Stanisław, lat 52, zam. Na Błonie 22 b. za nieprawne zbieranie pieniędzy na kościół. — Dobosiewicz Jadwiga lat 21, zam. w Lewandówce Jagiellońska l. 1, jako podejrzana o współudział w morderstwie na osobie Czechowskiego Władysława. — Gerlak Jan lat 23, bez m. zam. za kradzież malin, wart. 20 zł. na szkodę Komarowskiego Adama, zam. ul. Obertyńska 6. — Krawiec Franciszka, zam. ul. Źródłana 16 i Zadorożna Helena zam. pl. Teodora l. 5, obie za przytrzymywanie złodziei w mieszkaniowych awantury. — Bojczuk Katarzyna bez m. zam. jako poszukiwana za podrzucenie dziecka. — Semczyński Stanisław b. m. zam. jako podejrzany o kradzież. — Hazenicz Anna rej. prost. zam. w Zamarstynowie ul. Krzywa 33, jako podejrzana o kradzież garderoby na szkodę Hońko Olgi rej. prost. zam. ul. Grotgiera l. 8.

ZŁOTY INTERES. Jurkiewicz Kazimierz, bez miejsca zamieszkania, kupił we firmie „Polski Kilm” przy ul. Mikołajskiej 4, dwa kilimy za kwotę 301 zł. którą to kwotę pokrył weksłami, a kilimy sprzedał natychmiast za kwotę 68 zł. na pl. Solskich.

NIĘDAŁY NAPAD NA STUDENTA. — W czwartek wieczorem przy ul. Potockiego 9 usiłowali pobić pan J. G. i pani F. L. studenta E. G. Student udaremnił napad przez zamknięcie drzwi. Ponieważ napastnicy usiłowali wejść do mieszkania studenta przeto student wyciągnął z kieszeni straszak i pokazał go przez szybę napastnikom, którzy uciekli. Następnie student otworzył drzwi i oddał strzał w powietrze w celu własnej obrony. Powodem napadu miały być nieśnaski rodzinne.

ŻYWA POCHODNIA. Władysława Pelczar (ul. Niemcewicza 7) nalewając benzynę do „Prymusa” spowodowała eksplozję, od której stanęła w płomieniach. Nieszczęśliwa doznała ciężkiego poparzenia i w stanie groźnym odwieziona została do szpitala.

Z PROWINCJI

WYROK ŚMIERCI SĄDU DORAŻNEGO W CZORTKOWIE. Przed sądem doraźnym w Czortkowie toczyła się rozprawa przeciw wieśniakom Dmytrukowi i Słobodzianowi, oskarżonym o szpiegostwo. Obydwaj skazani zostali na śmierć przez powieszenie. Prezydent Rzeczypospolitej ulaskawił Słobodziana, Dmytruka zaś powieszono.

KSIĘGARNIA LUDOWA

LWÓW, UL. SZAJNOCHY L. 2

posiada na składzie wszelkie nowości literackie i naukowe. Prowadzi specjalny dział czasopism społeczno-literackich.

BEZROBOTNY, pogrążony w ostatecznej nędzy, z żoną i dwójkiem dzieci, chory na płuca, zwraca się tą drogą do serc współczujących, o jakakolwiek pomoc doraźną, mogącą uratować go wraz z rodziną od codziennego przymierania głodem. Adres, pod którym szlachetni ofiarodawcy zgłaszać się mogą: Władysław Lawrocki, Lwów, Bartosza Głowackiego 34.

Idealna pasta do zębów, krem perłowy IHNATOWICZA

Z bitkowskiego zagłębia naftowego

PO 27 LATACH PRACY... MEDAL...

O stosunkach w rafinerji „Segil” w Nadwórnej pisaliśmy, ba nawet konkursowy zarząd tej rafinerji wytoczył nam proces. Dobrze choć, że sprawa oparła się o sąd, gdyż jeszcze więcej wiadomości wyjdzie na światło dzienne, co napewno na zdrowie zarządowi nie wyjdzie.

W firmie „Segil” zredukowano w pierwszych dniach lipca po długoletniej pracy kilku robotników, m. innym jakimś Józefem Zbierchowskim, który w tej rafinerji przepracował 27 lat.

W ubiegłym roku Zbierchowski otrzymał honorową odznakę min. przem. i handlu za wierną i długoletnią pracę w firmie, przez 27 lat wyciążeni z Zbierchowskiego wszystkie siły, poczem dano... medal i 14-dniowe wypowiedzenie. Zbierchowski może teraz z tym medalem iść pod kościół. Murzyn zrobił swoje, murzyn może odejść. Był przecież ministrem pracy i op. społecznej p. premier Prystor. Pan premier był również ministrem przemysłu i handlu.

Kpiny z murzynami, kpiny z robotnika. Jak długo trwać będzie jeszcze taki stan rzeczy? Jak długo jeszcze po 27 latach pracy według ustawy wyrzucać się będzie na bruk. Takich Zbierchowskich jest tysiące, fala krzywdy rośnie, ale przyjdzie czas, że fala krzywdy powróci.

Zbierchowski dostał order, ale nie dostał należnych mu pieniędzy za pracę w święta i niedziele. Na procesowanie w dzisiejszych czasach go nie stać. „Ostał mu się jeno”... medal.

„SYMULANT” ZMARŁ

W ubiegłym miesiącu zmarł w Nadwórnej jeszcze jeden „symulant” tow. Skulski Karol, członek nadwórnarskiej Kasy chorych. Na kilka dni przed śmiercią tow. Skulski wystosował do Związku Okr. Kas Ch. rozpaczliwy list z prośbą o obronę. List ten będzie dokumentem hańby dla obecnych stosunków w Kasach chorych, a szczególnie w Nadwórnej. Bo pieniądze na wszystko w Kasach chorych się znajdują na Strzelca, na Lejjon młodych, na odprawy dla dyrektorów, niema ich tylko na leczenie chorych.

A PIENIĘDZY WCIAŻ NIEMA

Jakby na potwierdzenie naszych uwag na temat rozrzutności w Kasach chorych otrzymujemy z Nadwórnej następującą korespondencję:

Już od roku prosił i błagał chory na reumatyzm robotnik bitkowski Józef Moczorodyński o wysłanie go do sanatorium Kas w Szkle. Odmówiono mu, aż w końcu nie mogącego już chodzić zabrano autem sanitarnym do szpitala w Nadwórnej. Na leczenie ubezpieczonych niema pieniędzy, gdyż potrzebne są tysiące dla kacyków

kasowych. Wystarczy nadmienić, że niejaki Rayski, będąc dyrektorem stanisławowskiej Kasy (Nadwórna jest filją tej Kasy) sam sobie przyznał zaliczkę około 10.000 zł. Kiedy ją spłacił, to już zostanie (do czasu) tajemnicą Kasy. Kasa stanisławowska stała się korytem dla różnych pasorzytów, a ubezpieczeni mający nieszczęście należeć do tej Kasy, cierpią a najwięcej to w filji nadwórnarskiej.

KOMUNIKATY

KOMITET PPS DZIELNICY GRÓDECKIEJ. Przez sezon letni znaczki partyjne nabywać można co poniedziałek od godziny 7 do 8 wieczorem w lokalu ZZK (ul. Gródecka 69).

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

APOLLO: „Pogarda śmierci” i „Podróż naokoło świata”.
ATLANTIC (dawniej LEW) zamknięte i uruchomione będzie z końcem sierpnia.
CASINO: „Droga obrzymów”.
CHIMERA: Film naukowy „Tabu”.
GRAZYNA: „Strzała Erosa”.
KOPERNIK: „Na Zachodzie nie było tak źle” i „Spóźniony romans”.
LUNA: „Upióry stepu”.
MARYSIENKA: „Na Zachodzie nie było tak źle” i „Spóźniony romans”.
MIRAZ: „Buster Keaton contra Charlie Chaplin”.
OAZA: „Wielka gra”.
PALACE: „Mistigr”.
PAN: „Rozkoszna dziewczyna” i „Życie i przyszłość kobiety”.
PASAŻ: „Czerwona zemsta” (Tim Mc Coy, 2 serie razem).
PROMIEN: „Romans kadeta”.
SŁOŃCE: Nieczynne.
STYLOWY: „Pogania”.
ŚWIT: „Na dworze króla Artura”.
UCIECHA: „Krwawy odwet” i „Pat i Patachon jako strzelcy”.

RADJO LWOWSKIE

Sobota 6 sierpnia

11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: PIM. 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Gramofon. 15.40: Słuchowisko dla dzieci. 16.05: Gramofon. 16.30: Sprawozdanie z akcji „Radio dzieciom”. 17.00: Koncert. 18.00: Nabożeństwo z Ostrej Bramy. 19.00: Recital fortepianowy. 19.15: Rozmaitości. 19.35: Dziennik radiowy. 19.45: Skrzynka programowa. 20.00: „Na widnokręgu”. 20.15: Muzyka lekka. 21.20: Słuchowisko: „Rozkaz”. 21.50: Komunikaty. 22.05: Koncert szopenowski. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50—24.00: „Parada ebonitowych żołnierzy” (radiokabaret).

OGŁOSZENIA

Akuszer i ginekolog-operator

Dr. JAN KILAR ordynuje jak poprzednio
Lwów, Leona Sapiehy 89. Tel. 51-62.

20 groszy



**SPÓŁDZIELNIA
INTROLIGATORÓW**

z ogr. odpow.

we Lwowie
ulica Bourlarda L. 2
Telefon Nr. 57-25.

Wszędzie do nabycia.

KEPHALGINA

Proszki przeciw nerwobólom głowy. —
Podług ordynacji Pr. Dr. Adama Czyżewicza
Cena pudełka 0.80 gr.

Żądać w aptekach.

Ostrzega się przed naśladownictwem

MEBLE I SPRZĘTY

NIE WYRZUCAJcie SWOICH PIENIĘDZY. Kupując tandetę sklepową, lecz wprost w źródle. Firma SANDKER, wytwórnia mebli i tapicernia, Leona Sapiehy 34, poleca swe wyroby suszone na własnej suszarni i pierwszorzędного gatunku. Sypialnie, Jadalnie, Salony, Pokoje męskie, urządzenia kuchenne. Otomany, Bufalki, Krzesła, Tapczany i wszelkie inne, wedle najnowszych wzorów po cenach bardzo niskich i dogodnych spłatach. — Uwaga! Każdy kupujący korzysta po roku z bezpłatnego odnowienia mebli. Uwaga na firmie SANDKER, Leona Sapiehy 34.

Zanim zakupisz **MEBLE** za gotówkę, przyjdź i przekonasz się, że takowe otrzymasz po tych cenach **NARATY** u firmy „MEB-DOM”, Lwów, plac Błeczowski-go 1, ul. Gródecka 77, która sprzedaje na długoterminowe raty **MEBLE** wszelkie, jak: sypialnię zł. 300, krzesła zł. 7.— oraz **MEBLE TAPICEROWANE** po cenach gotówkowych a to: otomany zł. 42.—, fotele zł. 39.—.

Zanim zakupisz **MEBLE**, przyjdź a przekonasz się, że takowe otrzymasz najtaniej u **HESZELESA**, Lwów, KOPERNIKA 23, Róg ul. Wronowskiej. — Firma ta sprzedaje na raty długoterminowe, a to na dwa lata **MEBLE** wszelkiego rodzaju po cenach konkurencyjnych i ściśle gotówkowych. 24

KUPNO I SPRZEDAŻ

WYSPRZEDAŻ posezonowa ostatnich modeli płaszczy, sukien, kostiumów itp. w najlepszych gatunkach po bardzo niskich cenach. — **Magazyn konfekcji JAKÓB POSAMENT**, Lwów, Akademicka 2 (Hotel Georgia).